

Biuletyn

informacyjny

MIEDZY ZAWODOWEGO
KOMITETU
ZAŁOZYCIELSKIEGO
NEZALEZNEGO
SAMOSTANOWIENIA
ZWIĄZKU
ZAWODOWEGO

SOLIDARNOSĆ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Lublin
dn. 14.V.81
Przywrotny
Nr. 28

I ZJAZD
DELEGATÓW
Świdnik
16-17.V.81

MÓDLMY SIĘ ZA JANA PAWŁA II

I

Uwagi o założeniach ideowych NSZZ "Solidarność"
w Regionie Środkowo-Wschodnim

Od pamiętnego lata 80 roku NSZZ "Solidarność" wpisuje się w polską rzeczywistość. Wiadomo, jak dalece proces ten jest skomplikowany, najeżony przeszkodami, jakie związane są z nim napięcia, konfrontacje i dramatyczne chwile, których nie jesteśmy bynajmniej obserwatorami, lecz bezpośrednimi uczestnikami.

Związek znalazł się wśród struktur aparatu państwowego, partii i grup nacisku /interesu, wpływu/, które nigdy nie były przygotowane i nadal właściwie nie są w pełni gotowe /z wyjątkiem niektórych grup nacisku/ do faktycznego zaakceptowania jego obecności i właściwego ułożenia z nim stosunków /składane deklaracje przez odpowiednie władze czekają ciągle na urzeczywistnienie/. Jednocześnie wydarzeniom i dyskusjom w Kraju towarzyszy niesłabnące zainteresowanie, podziw i uznanie w świecie, ale w niektórych krajach nie ustają nieprzyjazne akcje propagandowe, które komplikują i zaostrzają naszą narodową sytuację.

Nie ma żadnej pewności, że przed "Solidarnością" nie będą stały w bliższej i dalszej przyszłości trudne i złożone problemy do rozwiązania. Można przewidzieć, że "Solidarność" będzie musiała stawić czoła jeszcze bardzo licznym niebezpieczeństwom, zagrażającym jej rozwojowi a być może i egzystencji.

"Solidarność" jest niezależnym samorządnym związkiem zawodowym o zasięgu ogólnopolskim, którego struktura organizacyjna nie jest jeszcze wykształcona. W ciągu dotychczasowej działalności poszczególne jego regiony korzystały z dużej swobody organizacyjnej, gromadząc szereg doświadczeń /różnej co prawda wartości/, a niektóre MKZ-ty "wybiły się" ponad inne MKZ-ty dzięki rozmaitym ich inicjatywom bądź narzuceniom im akcjom, o których głośno było u nas w Kraju i za granicą.

Ważną rzeczą jest wiedzieć, jaka jest specyfika naszego Regionu Środkowo-Wschodniego w zakresie założeń ideowych, jakimi dysponuje on doświadczeniami, jakimi poszczycić się może osiągnięciami, czy słuszne są głosy tych, którzy zarzucają mu to, iż działał za mało bojowo /widowiskowo?/. W przededniu wyborów do władz Regionu Środkowo-Wschodniego pytania te i odpowiedzi na nie są szczególnie aktualne. Ważę i pilną potrzebę zajęcia się nimi potwierdzają także toczące się w niektórych innych regionach i w łonie samych władz centralnych "Solidarności" dyskusje. Które ostatnio nesiliły się i przybrały ostrzejszą niż zazwyczaj formę, zwłaszcza po ostatnim porozumieniu z rządem i odwołaniu strajku powszechnego zapowiedzianego na 31 marca.

Na całościowe i wyczerpujące przedstawienie wspomnianych zagadnień jest oczywiście za wcześnie, wymaga to pogłębionej analizy wielu faktów i większej perspektywy czasowej. Potrzeby chwili są jednak tego rodzaju, że przynajmniej niektóre zagadnienia powinny być już teraz zasygnalizowane. Toteż tylko do ich zasygnalizowania ograniczam się w niniejszej wypowiedzi, wierząc, że ułatwi to zrozumienie sytuacji w naszym regionie. W celu uniknięcia ewentualnych nieporozumień, pragnę podkreślić, iż nie zabieram tu głosu w imieniu władz Regionu Środkowo-Wschodniego, lecz jedynie i wyłącznie jako jego ekspert. Nie znaczy to jednak, by istniały sprzeczności między moją koncepcją a poczynaniami oficjalnych władz Regionu.

Jednym z podstawowych założeń ideowych "Solidarności", decydującym o tożsamości i prawidłowym rozwoju naszego Związku, jest jego niezależność. Z problemem tym wiąże się szereg szczegółowych zagadnień, głównie sprawy stosunku "Solidarności" do aparatu państwowego, partii i grup nacisku, które były różnie stawiane i rozwiązywane w poszczególnych MKZ-tach. MKZ naszego Regionu Środkowo-Wschodniego od samego początku kierował się w tych sprawach głównie własnymi przemyśleniami i doświadczeniami. Kiedy na początku września 80 roku zostałem jednym z dwóch pierwszych jego ekspertów, nie miałem wątpliwości, że w działalności jego będą mogły być wykorzystane wyniki moich własnych badań prowadzonych od kilku lat /między innymi w zagranicznych ośrodkach naukowych/ nad grupami nacisku, wśród których związki zawodowe stanowią istotny przedmiot rozważań.

Większość działaczy "Solidarności", którzy powołali MKZ w naszym regionie i kierowali nim do obecnej chwili, zdawała sobie w pełni sprawę z tego, jak ważnym problemem jest niezależność naszego Związku. Dzięki ich konsekwentnej postawie, odważnym decyzjom i skutecznemu działaniu, możliwe było wypracowanie dość wyraźnego stanowiska w bardzo trudnych i delikatnych sprawach stosunku MKZ-tu Regionu Środkowo-Wschodniego do aparatu państwowego /głównie terenowych organów władzy i administracji/, partii /głównie PZPR-u/, ale także KPN-u/ i grup nacisku /głównie Kościoła, ugrupowań katolickich, innych związków zawodowych, KOR-u/. Najogólniej biorąc, stanowisko to sprowadzało się do tego, aby MKZ nie był uzależniony czy podporządkowany w pośredni czy bezpośredni sposób którejkolwiek z powyższych struktur, aby nie był wykorzystywany i traktowany przez te struktury jako środek do osiągnięcia ich własnych celów, aby nie był przedmiotem manipulowania, aby nie był miejscem, w którym by podejmowano akcje pozazwiązkowe.

Wobec gorzkich i zgubnych w skutkach doświadczeń starych związków zawodowych, podporządkowanych bezwzględnie PZPR, która traktowała je jako "pas transmisyjny" swych działań, oraz wobec braku nowego pozytywnego programu partii, zwłaszcza w tak kapitalnej sprawie, jaką jest właściwe rozumienie przewodniej roli partii wobec związków zawodowych /do dziś nie ma nic na ten temat/ - władze naszego MKZ-tu

zachowały się z całkowitą rezerwą w stosunku do władz partyjnych: władz tych nie atakowano, nie krytykowano, ale też nie współpracowano z nimi i nie utrzymywano z nimi kontaktów; zadano także o to, aby MKZ nie dał się wmanewrować w jakiekolwiek wspólne komisje czy komitety "solidarnościowe" - partyjne. Do nielicznych naprawdę wyjątków należeli ci działacze, którzy skłonni byli składać homagium sekretarzom partii. Stanowisko władz MKZ-tu zajęte wobec władz partyjnych miało także swe uzasadnienie w ogólniejszych założeniach teoretycznych, według których całkowicie odrębne są cele i zadania grup nacisku, których związki zawodowe są typowym przykładem, i partii politycznych. Celem "Solidarności" jako grupy nacisku nie jest oczywiście zdobycie i sprawowanie władzy politycznej, choć w interesie ogółu ludzi pracy, których ma skutecznie bronić, oddziałować, wywierać nacisk na odpowiednie władze, głównie administracyjne, natomiast tylko partia ma na celu zdobycie i sprawowanie władzy politycznej. W tym układzie "Solidarność" jest stroną, która ma własne stanowisko.

MKZ Regionu Środkowo-Wschodniego nie miał potrzeby ustosunkowania się do dwóch pozostałych partii, tj. ZSL i SD, ponieważ pozostawały one w cieniu głównych wydarzeń. Ostatnio jednak SD zaczyna akcentować swoją obecność w przemianach dokonujących się w Kraju w wyniku zmian programowych /ustosunkowało się między innymi do związków zawodowych/.

W działalności władz MKZ-tu bardzo ważne miejsce zajmowały stosunki z władzami administracyjnymi, głównie szczebla wojewódzkiego. Od samego początku działacze naszego Regionu starali się o to, aby stosunki te były poprawne i twórcze. Druga strona zajęła podobne stanowisko. Z uwagi na to, że sam Lublin jest siedzibą MKZ-tu i największym ośrodkiem działalności "Solidarności" na Lubelszczyźnie, największą rolę odegrali w tym względzie wojewodowie lubelscy. Dotychczasowy bilans doświadczeń ze spotkań obu stron jest bogaty i właściwie zadawalający. Możliwe to było dzięki temu, że w rozmowach, w których były poruszane nawet najtrudniejsze i kontrowersyjne sprawy, zajmowano realistyczne stanowiska, zdając sobie sprawę z tego, że najwyższą stawką są interesy członków "Solidarności", stanowiących zdecydowaną większość ogółu zatrudnionych. Strony z całą otwartością i szczerością prezentowały swoje stanowiska i traktowały się po partnersku. Zaufanie jednak władz MKZ-tu do władz administracyjnych nie było nigdy ślepe, lecz kształtowało się w zależności od postawy i posunięć tychże władz; można powiedzieć, że było ono zawsze kontrolowane.

W przeciwieństwie do stosunków, jakie były utrzymywane z władzami administracyjnymi, kontakty MKZ-tu z przedstawicielami władz ustawodawczych były bardzo słabe, właściwie nie istniały. Jak dotychczas, możliwości posłów i radnych nie zostały wykorzystane, co jest poważną stratą w oddziaływaniu MKZ-tu na władze wykonawcze.

Otwarty i pozytywny stosunek MKZ-tu do władz administracyjnych i organów przedstawicielskich wynikał nie tylko z potrzeby załatwienia bieżących spraw, lecz miał swe uzasadnienie w ogólniejszych założeniach. Nie wchodząc w ich bliższą prezentację, bo nie ma na nią tutaj miejsca, wspomnijmy tylko o niektórych. Zauważmy, że dotychczasowe praktyki utożsamiania władz państwowych i administracyjnych z PZPR bądź zastępowania ich przez partię - co było najczęściej praktykowane - degradowały te władze w oczach ogółu obywateli. W wyniku tego, na przykład, niżej oceniano stanowisko wojewody czy prezydenta od stanowiska I sekretarza KW czy KM. W kryzysowych zaś sytuacjach partia była wprawdzie skłonna zwracać uwagę na potrzebę oddzielenia tego, co państwowe, od tego, co partyjne, ale wykorzystywała to zarazem do sugerowania, iż winę za kryzys ponoszą władze administracyjne /tego rodzaju porównanie posłużono się w czasie wydarzeń 76 roku, choć przecież wiadomo, że nic bez wiedzy i zgody partii nie mogło się stać/. Tymczasem w najgłębiej pojętym interesie całej "Solidarności", a tym samym całej Polski, leży to, aby władze państwowe i administracyjne wszystkich szczebli były silne, stabilne, działały sprawnie i skutecznie, aby cieszyły się niekłamany autorytetem. Po wielu latach doświadczeń, tragicznych wydarzeń, wiadomo dziś, że autorytetu tego nie zapewni partia, lecz jedynie i wyłącznie ogół obywateli, od których on ostatecznie zależy. Możliwa to będzie wtedy, kiedy wszyscy będą mieli realną możliwość wpływu na kształt tych władz, na kierunki ich działań, na ich skład osobowy, kiedy będą przekonani, że są za nie odpowiedzialni. W związku z tym duże nadzieje wiąże się z postulowaną coraz częściej potrzebą zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i rad narodowych, która powinna nastąpić.

W sprawie sygnalizowanej możliwości wejścia "Solidarności" w skład Frontu Jedności Narodu, władze naszego Regionu wyrażają opinię, iż nie jest rzeczą celową zasiadanie w tej instytucji. Główną przeszkodą jest jej fasadowość, która w żadnej mierze nie może być akceptowana przez nasz związek /kwestia zasługuje na bliższe uzasadnienie/.

Stosunki poszczególnych ogniw "Solidarności" naszego Regionu jak i samych władz MKZ-tu z grupami nacisku kształtowały się różnie. Różnice te wynikły częściowo z nieustalonego wspólnego stanowiska między niektórymi ogniwami i władzami MKZ-tu /zwłaszcza w okresie początkowym/, głównie jednak zależały od charakteru poszczególnych grup nacisku, od ich stosunku do "Solidarności", czy chciały traktować naszych działaczy i cały nasz związek instrumentalnie, czy nie.

Tak jak w innych częściach Polski, "Solidarność" na Lubelszczyźnie apokryfa się od samego początku z szerokim poparciem miejscowych władz kościelnych. Było to zgodne z powszechnym oczekiwaniem i pragnieniem przyznającej większości jej członków, którzy zmanifestowali swój katolicyzm ostentacyjnie /różne formy jego uewnętrznienia spotykamy na każdym kroku/. Zgodnie z najlepszymi tradycjami, poparcie władz kościelnych nie miało jednak nic wspólnego z jakąkolwiek chęcią dyrygowania nowym ruchem, narzucania mu swoich form organizacyjnych. Jak się wydaje, władze kościelne zdawały sobie w pełni sprawę z tego, że nowemu ruchowi potrzebne są jemu tylko właściwe struktury organizacyjne, których sam się musi dopracować; Kościół może mu służyć jedynie posługą duszpasterską, która jest najlepszą formą poparcia. Tak odczytany intencjami i nastawieniami władz kościelnych kierowały się władze naszego MKZ-tu w całej dotychczasowej swej działalności. Ze strony MKZ-tu było całkowite zrozumienie i docenienie siły moralnej Kościoła i olbrzymiej Jego roli odegranej w dziejach Narodu, w których okres powojenny zajmuje szczególne miejsce, a ostatnie miesiące, nacechowane działalnością "Solidarności", pozwoliły jeszcze raz potwierdzić, jakimi faktycznie dysponuje możliwościami i umiejętnościami, choćby wtedy, kiedy stał się arbitrem w sporze między "Solidarnością" a rządem. Jednocześnie podejmowane były rozmaite starania mające na celu doprowadzenie związku do takiej samodzielności i odpowiedzialności, aby nie musiał obciążać Kościoła sprawami, które powinny być rozwiązywane tylko w jego zakresie. Do osiągnięcia takiego stanu konieczne jest okrzepienie struktury naszego związku i wychowanie odpowiedniej kadry działaczy z prawdziwego zdarzenia. Fałszywe są nadzieje tych /na szczęście nielicznych/, którzy wyobrażają sobie, że Kościół będzie im udzielał szczególnych dyrektyw w sprawach związkowych.

Jerzy P. Rebeta

/ciąg dalszy w następnym numerze biuletynu/

DWUGŁOS o Zjeździe

REFLEKSJE Z SALI OBRAD

Byłem uczestnikiem Walnego Zjazdu Delegatów w Świdniku. Zdejmuje sobie doskonale sprawę, jak wielką odpowiedzialność ciąży na nas delegatach. Przecież to nasze decyzje w czasie głosowania i wyborów będą miały zasadniczy wpływ na działalność Regionu, a być może pośrednio również na dalsze losy całego ruchu związkowego.

Czuję się więc w obowiązku przedstawić moim wyborcom - założycielom Zakładów Azotowych w Puławach garść refleksji, jakie nasunęły mi się w związku z obradami pierwszej części naszego Zjazdu. Nie będę się wdawał w szczegółowy streszczenia uchwał i wypowiedzi dyskusyjnych.

Redakcja "Biuletynu" posiada bogaty materiał i na pewno nie omieszką zapoznać z nim czytelników.

Dla wprowadzenia pozwolę sobie przedstawić moje osobiste stanowisko na temat ruchu związkowego "Solidarność" a na tym tle ocenić dorobek obrad pierwszej części Walnego Zebrania Delegatów.

Nie ulega wątpliwości, że skostniałe struktury polityczno-dogmatyczne, w których "Solidarność" powstała i usiłuje się rozwijać, nie przewidziały w swoich schematach podobnego zjawiska. Polska należy do grupy państw socjalistycznych, z którymi powiązania jest ściślejszymi sojuszami gospodarczo-wojskowymi. Sojusznicy nasi z niepokojem i podejrzliwością obserwują zachodzące u nas przemiany, widząc w nich zagrożenie dla własnych struktur związkowych jak również

groźbę rozbicia jedności bloku. Działania "Solidarności", które w warunkach tzw. "demokracji pluralistycznej" byłyby prawdopodobnie nie dostrzeżone, w naszym konkretnym wypadku nie mieszczą się w istniejących strukturach i dlatego wprowadzają tyle zamieszania. Mocną stroną "Solidarności" jest jej autentyczny plebejsko-robotniczy rodowód. Istnienie socjalizmu w naszym kraju jest na pewno niepodważalnym i to nie dlatego, że tak życzą sobie nasi sąsiedzi, czy nasze władze polityczne, ale dlatego, że tego rodzaju system polityczno-gospodarczy jest zgodny z duchem czasu i aspiracjami naszego społeczeństwa, nie będzie to jednak socjalizm p.p. Tyrańskich, Szczepańskich i im podobnych. Poza nurtem ideologiczno-politycznym obozu socjalistycznego, w orbicie zainteresowania którego znajduje się "Solidarność", istnieją z pewnością pewne aspekty historyczne, które nie są bez znaczenia dla dalszego rodzaju tego ruchu w naszym kraju. Już od XVII wieku Rosja carska przejawiała duże zainteresowanie ziemiami leżącymi na zachód od swojego imperium. Co było tego efektem, wiemy aż nazbyt dobrze. Po zmianach ustrojowych w 1917 roku wbrew pozorom, zainteresowanie to nie zmalało, o czym świadczą dobitnie daty historyczne, takie jak rok 1920 oraz 17 września 1939 r. W czasie rozmów jałtańskich, jeszcze przed zakończeniem wojny, Józef Stalin stawiał na czołowym miejscu sprawę strefy wpływów w Europie Wschodniej. Wynikiem tej batalii jest obecny układ sił w Europie. W związku z powyższym nasuwa się pytanie: jak i będzie dalej stosunek naszego wschodniego sąsiada do odnowy moralno-narodowej, której inicjatorem i rzecznikiem jest "Solidarność". Pamiętajmy, że Konstytucja 3 Maja również zakładała sobie podobne cele. Tak czy inaczej, sytuac-

ja jest na pewno bardzo złożona, trudna i delikatna, wymaga rozważliwej i przemyślanej decyzji. W sferze działań doraźnych naczelnym zadaniem naszego związku powinna być pomoc w wyprawadzeniu kraju z chaosu gospodarczego. Praktycznie bowiem nie można prowadzić prawie żadnej działalności typowo związkowej, gdy jedynym pracodawcą w tym kraju - państwo jest na progu bankructwa. Problemów podobnej natury jest masa. Przytoczyłem tylko część, która moim zdaniem jest najbardziej istotna w chwili obecnej. Niestety, jednak na sali obrad w czasie pierwszej części Zjazdu takich ani podobnych problemów nie poruszano. Prawie od samego początku obrad zaczęła się toczyć wielka gra wyborcza, dodajmy - wielka gra małych ludzi i o wielkich ambicjach a ograniczonej mentalności. Kilka świątecznych, nacechowanych autentycznym patriotyzmem wystąpień tonęło w lawinie wąskich interesów zaściankowych polityków. Być może narażę się moim kolegom z sali obrad, ale rzecz jest zbyt wielkiej wagi, aby przejść koło niej obojętnie. Jeszcze nic straconego, jeszcze jest czas do zastanowienia. To obojętne, skąd kto pochodzi i kogo reprezentuje. Ważne jest, co reprezentuje? Musimy wybrać ludzi uczciwych, odważnych i rozważnych, ludzi o szerokich horyzontach i dużej wyobraźni politycznej. Ludzi, którzy na związkowy ruch "Solidarność" nie będą patrzyli w perspektywie Izbicy, Końskowoli czy Lublina, ale w aspekcie całego kraju. Te dwa najbliższe lata mogą być dla naszego Związku decydujące. Pamiętajmy o tym!

Jerzy Saniewski

/przedruk "Solidarność"
K.Z. Z.A. "Puławy"/

Lublin, 12.V.81 r.

"Moje małe czernowidzenie"

Kilka miesięcy temu postanowiłem zabrać się w futurystę. Na podstawie znanych mi uwarunkowań rządzących przeobrażeniami historycznymi i społecznymi pokusiłem się o określenie przedziału czasowego, w którym NSZZ "Solidarność" będzie spełniała oczekiwania swoich mas członkowskich. Nie robiłem tego ot tak sobie. Otóż miałem okazję być jednym z uczestników dyskusji, podczas której część moich oponentów twierdziła, że "Solidarność" bardzo szybko /4-5 lat/ wejdzie w struktury zasad działania partii, CRZZ oraz podobnych organizacji. Sprawkowany tym sporządziłem bilans wszystkich znanych mi czynników pozytywnych i negatywnych mających wpływ na linię działania "Solidarności". Wyszło, że przez ok. 12, no, może 15 lat "Solidarność" będzie stanowiła nurt społeczny najbardziej adekwatny dla obrony interesów ludzi pracy. Dziś, po upływie kilku miesięcy, uważam, że się myliłem i patrzę w przyszłość bardziej pesymistycznie. Sam nie mogę zrozumieć, gdzie zrobiłem błąd: w ocenie ludzi czy warunków? A w ogóle na jakiej podstawie zmieniłem zdanie. Ano z powodu szeregu plan i plamek, chmur i chmur, które z różnym natężeniem przysyłają światłą przyszłość "Solidarności". Narastające zgrzyty w trybach maszyn kierujących Związkiem, fale plotek, kłóśnek i insynuacji pod adresem ludzi działających na różnych szczeblach kierownictwa Związku nasza budzić niepokój. Słyszę głosy, że władze Związku zesłone dopływem świeżej krwi odzyska. Bardzo liczyliśmy na pierwsze demokratyczne od dziesiątków lat

wybory, na I Walny Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego. Niestety, moje refleksje obserwatora Zjazdu nie rozwiały szeregu wątpliwości. Potrafimy zorganizować i to dobrze, konkretne akcje /np. strajk/, ale nie umiemy zorganizować długofalowej pracy w Związku. Teoretycznie najlepsi związkowcy, ludzie wybrani przez nas na delegatów sprawiali czasami wrażenie rozgdanego stada kur. Bardzo podniosło mnie na duchu kazanie ks. biskupa Pylaka podczas sobotniej mszy św. odprawionej na intencję "Solidarności" w Katedrze. Przedstawiony w kazaniu wzorzec człowieka działacza związkowego pozwalał przypuszczać, że na czele Regionu staną ludzie godni tego naprawdę. Ba, zastanawiałem się nawet czy znajdzie się odpowiednia ilość osób, które z pełnym poczuciem odpowiedzialności wezmą ten ciężar na swoje barki. Z błędu zostałem wyprowadzony w poniedziałek niedługo przed północą. Zobaczyłem długą kolejkę do mikrofonu oraz rozjaśnione twarze części delegatów ochoczo zgadzających się na kandydowanie w wyborach do władz Regionu. Oczywiście uważam, że w większości zostali zgłoszeni właściwi ludzie, ale nie brakowało też osób, którymi, w moim odczuciu, kieruje chęć poznania wreszcie smaku władzy oraz profitów z tego płynących. Takich ludzi miała wyeliminować /ujawnić/ trzytygodniowa kampania wyborcza. Tymczasem to co się kryje pod tą szumną nazwą to czyste żarty. Brak jest jakiegokolwiek propagandy, spotkań kandydatów ze związkowcami. Wiedzą o nich tylko delegaci, osoby przez nich poinformowane oraz ludzie obracający się w kręgu MKZ-tu. Jedno z takich spotkań odbyło się w poniedziałek

11.V.br. w Domu Kultury Kolejarsze. Po 3 godz. i wysłuchaniu 4 kandydatów opuściłem salę, na której było 60-80 osób, większość delegatów. Dla kogo są takie spotkania i czemu mają służyć, nie wiem. Utwierdzają mnie tylko w przekonaniu, że w dn. 16 maja delegaci będą znów głosować na nazwiska a nie na ludzi.

Albo tzw. "sprawa Ćwikły". Tyle walczyliśmy i walczymy, żeby każdy mógł się swobodnie wypowiedzieć. Tymczasem gdy p. Ćwikła występuje na łamach prasy ze swoimi poglądami część związkowców chce go nieomal zlinczować. Niektóre poglądy p. Ćwikły są bardzo kontrowersyjne, tak samo forma i styl rozpowszechniania. Osobiście nie podpisuję się pod nimi, nie wiem też jakie pobudki kierowały autorem, gdy decydował się na ich opublikowanie. Ale nagonka na p. Ćwikłę jest według mnie sprzeczna z zasadami liberalizmu głoszonymi przez "Solidarność".

Te fakty wpłynęły na zmianę mojego zdania co do przyszłości Związku. Dlaczego więc nie poszukałem sobie zaciśniętego kącika u branzowców? Bo nie przestałem wierzyć w "Solidarność", jej słuszność i siłę. Mam nadzieję, że podczas II tury Zjazdu wybrani zostaną do władz regionu odpowiedni ludzie a nie karierowicze. Mam też nadzieję, że w razie potrzeby masy związkowe obalą jednym potężnym dmuchnięciem niewłaściwie kosztujące struktury władz związkowych. Jednak wolę, żeby taka konieczność nie zaistniała.

Choiņa Krzysztof
Lublin, ul. Choiny 3

"SOLIDARNOSĆ, REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI, "MKZ NSZZ
"Solidarność" w Lublinie. Redakcja: Ewa Kowalska, Maryla Malinowska, Małgorzata Jędrzak-Nowacka, Przemysław Zwo-
liński, Andrzej Michałczuk, Bronisław Kowalski. Adres:
Lublin, ul. Królewska 1/3. Tel 230-36 wew. 60. Biuletyn do
użytku wewnątrz związkowego. Nr. zamkn. 15.V.81 godz. 20³⁰

...mówi BLAJERSKI

Rozmowa z Włodzimierzem Blajerskim, ekspertem MKZ.

Redakcja: Od kiedy działasz w Związku i jaką funkcję pełnisz?

- Zaczęło się we wrześniu, tuż po ogłoszeniu Porozumienia. W naszym zakładzie, to jest w Polskim Związku Metalowym istniał już Zakładowy Komitet Postulacyjny, bo w tym czasie nie używana była nazwa strajkowy, wyrósł on na tym samym podłożu, co cały ruch społeczny w Lublinie. Z Komitetu Postulacyjnego wyrósł Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych. Wtedy nie było jeszcze statutu "Solidarności" i nie używano nazwy "Solidarność". Wiedzieliśmy, że jest już projekt Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego i w swoim żądaniu utworzenia Wolnych Związków powiedzieliśmy /podjęliśmy nawet uchwałę/, że będziemy się posługiwać tymczasowym projektem statutu.

Jako pełniący funkcję kierowniczą w zakładzie a nie robotnik, zostałem Przewodniczącym Zakładowego Komitetu Ekspertów, który służył pomocą Komitetowi Robotników, zwanym Zakładowym Komitetem Postulacyjnym. Po ogłoszeniu Porozumienia i możliwości tworzenia związków zawodowych obydwie te komitety połączyły się wspólną uchwałą, tworząc Tymczasowy Komitet Założycielski NSZZ. Później, gdy powstała nazwa "Solidarność", uchwałę przyjęliśmy, że jesteśmy ogniwem NSZZ "Solidarność".

Komitet upoważnił mnie do rejestracji naszego Zakładowego Komitetu w powołaniu w tym dniu Regionalnym Komitecie Założycielskim.

Od czasu gdy zostałem Przewodniczącym Komitetu zaczęła się też moja współpraca z MKZ tzn. gdy przyszedłem złożyć papiery rejestracyjne razem ze swoim zastępcą Staśkiem Mertyną, robotnikiem ze stacji nr 6. Dowiedziałem się, od pana Pietrzaka, ówczesnego sekretarza MKZ, że brakuje osób, które mogłyby pomóc organizacyjnie. Pierwsza moja działalność w MKZ-cie, we wrześniu i na początku października, sprowadzała się do zwykłych spraw, jak przedkładanie ludziom wiedzy na temat powstawania i zakładania "Solidarności".

W tym czasie zwrócił się do mnie Czesiek Niezgodą, z pytaniem czy nie można byłoby wejść w kontakt z pracownikami w celu powołania szerszej grupy fachowców ludzi zaufanych, którzy służyliby radą i pomocą Związkowi. Wiedziałem, że ze Związkiem kontaktuje się już kilku moich kolegów i zaczęliśmy tworzyć zespół ekspertów. Było to spontaniczne działanie grupy ludzi, do których z dawnych lat miałem zaufanie. Byli to: Jasio Wojcieszczuk, Zbyszek Hołda - z Uniwersytetu, Tomek Przeciśchowski - adwokat, który od września udzielał pomocy Związkowi, potem wciągnął Andrzeja Ślaskiego, a także pan Ryszard Chlebowski, który również od września pomagał naszemu Związkowi. Nigdy ten zespół nie uzyskał od MKZ-tu formalnego statusu, ale zyskał aprobatę i w listopadzie część ludzi została oddelegowana do pracy w Związku.

W tym czasie szerszych ekspertyz nie robiliśmy załatwialiśmy bieżące sprawy doradcze. Później zajęliśmy się szerszymi koncepcjami organizacyjnymi. Stąd doszło do wypracowania programu organizacji biura Związku, który został zablokowany przez Bolka Ćwikłę. Twierdził on, że aż 33 etaty to za dużo i że będzie to nowa administracja. W związku z tym MKZ odrzucił nasze propozycje dotyczące tymczasowej organizacji pracy biura, co było jedną z przyczyn konfliktu i niewydolności struktury.

Redakcja: Czy zawsze zgadzałeś się z opiniami ekspertów?

- Zespół ekspertów składa się z różnych ludzi; ja byłem sędzią, są adwokaci, radcowie /wszyscy jednak wykonują prace ściśle prawnicze/, nic więc dziwnego, iż różniliśmy się poglądami i w wielu kwestiach dochodziło między nami do spięć. Tak było zanim uzgodniliśmy projekt pierwszej i drugiej ordynacji. Najbardziej kontrowersyjny okazał się projekt ordynacji wyborczej do władz regionu.

Redakcja: Jak oceniasz pracę poprzedniego MKZ?

Nigdy nie liczyłem na to, że MKZ, jako organ tymczasowy, zrozumie potrzebę działania legalnego, tzn. zgodnego ze statutem. Tworzyli go ludzie, którzy się wyrodzili z walki. Nie byli to działacze prawni. Naszym dążeniem, jako ekspertów, było wskazanie, że statut jest obowiązujący dla wszystkich członków, również dla władz. Gdyby każdy z członków "Solidar-

ności" miał inny statut - to mielibyśmy tyle statutów ilu jest członków naszego Związku. I jakkolwiek rozumieliśmy zastrzeżenia do niektórych rozwiązań statutowych, to jednak uważaliśmy, że w pracy i w polityce wewnętrznej powinniśmy się integrować. Tu widzieliśmy możliwości i potrzebę łączenia spraw związkowych z prawami obywatelskimi uznając, że bez gwarancji realizacji praw obywatelskich nie ma gwarancji realizacji spraw związkowych. W pracy wewnętrznej, organizacyjnej odstępstwa od statutu mogły wywoływać poważne spięcia i rozbieżności, gdyż każdy może mieć wtedy odmienną koncepcję. Uważaliśmy to za powód do przyszłego podziału i rozbitcia Związku.

Redakcja: Czy zdarzały się takie odstępstwa od statutu?

- Zdarzały się. Wielokrotnie MKZ na mocy naszych protestów, czasami nawet szaleńczych, gdzie sięgaliśmy do takiej broni jak rezygnacja z funkcji ekspertów, dawał się w końcu większości swych członków przekonać, że jednak w tym wypadku należy statut uszanować. Niemniej dochodziło początkowo do łamania statutu. Wynikało to z tego, że część osób demagogicznie argumentując tzw. potrzeby Związku, nagięła MKZ do podjęcia uchwał sprzecznych ze statutem. My twierdziliśmy zawsze, że potrzeby Związku powinny być realizowane poprzez formy organizacyjne, jakie nam stwarza statut.

Redakcja: Możesz podać przykłady?

- Pierwsza taka jaskrawo zarysowująca się sprawa - to brak kontroli ze strony MKZ-u mimo sygnalizowania przez nas, i dopuszczenie do wyborów, do władz Komisji Zakładowych na podstawie ordynacji nie uchwalonej przez MKZ, sprzecznej ze statutem. MKZ przeszedł na tym do porządku dziennego.

Najgroźniejszą sprawą jaka wystąpiła to była sprawa grudniowa. Chodzi tu o strajk w Chełmie, który został zorganizowany przez MKZ Chełmski, a ten nie miał wówczas, w świetle statutu, prawa do podjęcia takiej akcji. Członkowie MKZ chełmskiego byli członkami MKZ Regionu. I duża grupa /Prezydium/ MKZ legalizowała ten strajk od strony formalno-prawnej i doszło do dużego rozdźwięku w samym MKZ. To były dwie grudniowe uchwały /chyba/. Później doszło do walki o kompetencje tzw. MKZ Rejonowych. Tutaj dużą rolę odegrali panowie: Samoliński i Nakoneczny, którzy początkowo szeroko widzieli pełnomocnictwa rejonowych MKZ, nawet ze strajkiem włącznie. Później Samoliński zrozumiał nasze argumenty i od tej koncepcji odstąpił. Natomiast Nakoneczny do końca był za tymi pełnomocnictwami.

W tej sytuacji, gdyby dać Rejonom prawo do strajku moglibyśmy być wmontowywani w rozliczne akcje zbędne, pochopne, które można było załatwić bez strajku. Dlatego się z tym nie zgodziliśmy, żeby interesy wąskiej grupy nie powodowały zbyt dużych zaburzeń w całym Regionie. Sprawa ta wielokrotnie stawiała na forum MKZ, tj. struktura organizacyjna Związku i łączenie się z nią pełnomocnictw dla Rejonów. Eksperci prawnicy, podjęli uchwały, które wskazywały na możliwość legalizowania MKZ-ów rejonowych na zasadzie delegatur z pełnomocnictwami do reprezentacji, organizowania informacji, jako pewnego ciała administracyjnego, wokół którego mógł się tworzyć lokalny samorząd, ale bez kompetencji Regionu, tzn. prawa do budżetu i prawa ogłaszania strajku. Ta koncepcja, po długich debatach MKZ, później zwyciężyła. Niemniej debata i podnoszenie przez niektórych członków MKZ argumentacji o konieczności przelania takich pełnomocnictw doprowadziła do zablokowania prac MKZ na zewnątrz Związku i do ostrego kryzysu w samym Regionie, i w MKZ - Regionalnym.

Początkowo sądzono, że kryzys ten da się rozładować zmianami personalnymi. Obciążono więc ówczesne kierownictwo zarzutami nieudolności w działaniu. Uznano, że muszą nastąpić zmiany personalne. Jak się później okazało zmiany personalne tylko umocniły pewną grupę ludzi i wcale nie doprowadziły do normalnej pracy wewnątrzwiązkowej. Kryzys w dalszym ciągu narastał i ze zdwojoną siłą wybuchnął przy kolejnej propozycji, tj. uchwale ordynacyjnej do regionalnych władz Związku.

Narastał on w kierunku tendencji rozłamowych. Z propozycjami stworzenia nowych Regionów wystąpili niektórzy działacze puławscy, kraśniccy, częściowo takie tendencje miały miejsce w Zamościu. Okazało się w trakcie rozmów, że sprawa uchwały stycynowej podjęta jeszcze za kierownictwa Czeska Niezgody nie została przeprowadzona przez późniejsze prezydium władz MKZ-u i stąd w dalszym ciągu nie był uregulowany status MKZ-ów rejonowych, który został przyjęty uchwałą MKZ według propozycji wypertraktowanej w grupie roboczej, w której brali udział: Tomek Przeciśchowski, Wojtek Samoliński, Zbyszek Jędruszewski - z Ponietowej i ja.

Dopiero ponowna uchwała pozwoliła na przezwyciężenie, znowu doraźne, kryzysu i mogliśmy przystąpić do wyborów władz już na podstawie uchwały MKZ zatwierdzającej ordynację regionalną opartą o statut. Należy tu przypomnieć, że MKZ uprzednio wydał uchwałę niejako otwierającą drogę dla ordynacji sprzecznej ze statutem. Dopiero ta ordynacja w wyniku nacisku z naszej strony /w mediacjach musiał wziąć udział i przyjechać do Lublina doc. Chrzanowski - ekspert MKP/ doprowadziła do przełamania kryzysu pełnomocnictwa, do uchylenia pierwszej uchwały i zatwierdzenia ordynacji zgodnej ze statutem. W związku z tym Komisja Wyborcza mogła wreszcie przystąpić do organizacji Walnego Zebrania Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego.

Zanim przejdę do oceny MKZ chciałbym powiedzieć, że nie sztuką jest być mocnym w 81 roku. Sztuką było być twardym i mocnym we wrześniu i w październiku 80 roku. Na początku, gdy MKZ nie miał dostatecznie pełnej obsady administracyjnej /i wiedzieć jej nie mógł, z uwagi na to, że właśnie to miało być dopiero utworzone/, w sytuacji, gdy nasze władze związkowe odrzuciły propozycje organizacji pracy biura i tymczasowej struktury związkowej - nie mogła być właściwie zorganizowana praca administracyjna w Związku. Dlatego doszło do pewnej niewydolności biurokratycznej Związku i MKZ jako władza związkowa na forum wewnątrzwiązkowym rozstrzygał te sprawy, które powinny być rozwiązywane na drodze administracyjnej. Nie można tym obciążać ówczesne prezydium, tj. Czeska Niezgoda, Daniela i Kucia. Byłem bardzo zdziwiony późniejszym atakiem na Czeską, że on jest za to odpowiedzialny, i to tym bardziej, że takie ataki zostały zgłoszone przez Ryśka Kucia, który był przecież zastępcą przewodniczącego do spraw organizacyjnych, a Jasio Bartzak był odpowiedzialny za organizację pracy biura. Te sprawy, jako że nie zostały dopięte dostatecznie wcześniej, zdecydowały o kryzysie w MKZ. A skutkami tego obciążono Czeską Niezgoda.

Późniejsze kierownictwo Jasza Bartzaka wprowadziło politykę personalno-administracyjną, bez uzgadniania z MKZ, co doprowadziło do pewnej poprawy wydolności administracyjnej samego Związku, ale też i do nowych kryzysów właśnie na tle personalnym. Bez chociażby tymczasowej zatwierdzonej struktury administracyjnej. Każde mianowanie nowego pracownika, przyjęcie go spotykało się z oporami części osób z MKZ, które nie tak widziały rozwiązanie tego problemu. A więc poprawiła się niewątpliwie praca administracyjna, ale tylko poprawiła gdyż brakowało właściwego ustalenia, który z pracowników administracyjnych za to jest odpowiedzialny. Była to w dalszym ciągu przepychanka, przerzucanie odpowiedzialności na różne barki. Niewątpliwie MKZ pracował ciężko. Jako ekspert byłem na każdym posiedzeniu i bezpośrednio obserwowałem tę zmusną, ale często niepotrzebną pracę i właściwie bardzo często każde posiedzenie kończyło się na pustej gadaninie. Brakowało cały czas odpowiednich osób, odpowiednich grup administracyjnych, roboczych, które miałyby jakiś projekt na posiedzenie MKZ, a który nadałby się do ratyfikacji. Było to ciągle mieszanie w kółko tego samego i nie można było nigdy dojść do wspólnego na ten sam temat poglądu. Szczególnie niebezpieczne było to co wypunktowała Komisja Rewizyjna - nie prowadzono żadnego rejestru uchwał, zbioru uchwał, w oparciu o który można byłoby zawsze skontrolować bieżące uchwały, aby nie stać w sprzeczności z poprzednimi bez ich uchylecia. To doprowadziło do dużego bałaganu wewnątrzwiązkowego, a te sprawy należały już do nowego prezydium, które już dysponowało pewnym aparatem administracyjnym. Praca mogła być zorganizowana lepiej, ale cóż, winić tu nikogo nie można.

Inna sprawa, że MKZ nie zorganizował specjalnego posiedzenia, gdzie by się te sprawy wewnątrzorganizacyjne rozstrzygnęły, przez powołanie specjalnych grup roboczych, które miałyby za zadanie przedstawić uzgodnione projekty w oparciu o zgłaszane propozycje.

Redakcja: Ludzie, którzy przychodzili często do naszej siedziby na Okopowej i którzy przychodzą na Królewską to, mimo że na Okopowej nie było tak dobrze zorganizowanego biura jak tutaj twierdzą, że więcej spraw można było tam załatwić. Uważają, że Związek bardzo się biurokratyzuje. Sądzą również, iż to co zostało osiągnięte przez MKZ-Regionu osiągnięto jeszcze w pierwszej fazie działalności, za kadencji poprzedniego prezydium.

- Tak. Jest to sprawa, którą wcześniej poruszałem. Brak odpowiednich osób i określenia ich odpowiedzialności, zakresu obowiązków - oto powód.

Zatrudnianie na żywioł osób w MKZ spowodowało, że nikt nie był odpowiedzialny za konkretną pracę. Gromadziło się wiele spraw, jak np. w Komisji Interwencyjnej, gdzie zaległości były ogromne. A tym

właśnie następowała duża rotacja kadr i gdy dzień interwencyjny był nieuporządkowany to musiało doprowadzić wśród ludzi do oceny że się związek biurokratyzuje, i nic się nie robi. Wszak na Komisji Interwencyjnej spoczywa obowiązek załatwienia tych spraw, z którymi ludzie do nas przychodzą.

Redakcja: Jak Twoim zdaniem powinna działać Komisja Interwencyjna?

- Od początku twierdziłem, że trzeba w tej Komisji wyodrębnić pewne grupy działalności. Trzeba inaczej widzieć problem porad prawnych w sytuacji naruszania praw pracowniczych przez określone firmy. Inny przecież problem to sprawa praworządności osób i nadużywania stanowisk kierowniczych. U nas dotyczyło to szczególnie niektórych dyrektorów. Inaczej załatwia się sprawy czysto interwencyjne tam gdzie różne organa władzy państwowej naruszały prawa obywatelskie w stosunku do członków "Solidarności". Sprawy te są całkowicie od siebie różne a więc powinny być wyodrębnione komórki do ich załatwiania. Ponieważ to nie nastąpiło do Komisji Interwencyjnej zważyło się wszystko - od spraw rodzinnych, mieszkaniowych, rolnych - poprzez sprawy konfliktów w zakładach pracy - do konfliktów między członkami Związku a Komisjami Zakładowymi. Bo tu nie wspominałem jeszcze czwartego rodzaju działalności Komisji przez odrębną komórkę powinny być jeszcze rozpatrywane skargi na Komisje Zakładowe, które nie podejmowały obrony praw pracowniczych.

MKZ nie zajął się również stworzeniem żadnej komórki organizacyjnej, która by weryfikowała wybory pod kątem ich zgodności ze statutem i rzeczywistej, demokratycznie wybranej reprezentacji ludzi pracy. Ordynacje sprzeczne ze statutem prowadziły wszak do manipulowania wyborami.

Istnieje przecież takie poważne niebezpieczeństwo a nikt tego nie sprawdził. Orientuje się tylko o sygnałach. Ze takie sytuacje miały miejsce i że te tysiące teczek z protokołami wyborów należy się weryfikować i powołać jakieś ciało, które zajęłoby się weryfikowaniem wyborów. Nie chodzi tu o ich unieważnianie, ale chodzi o konieczność dokonania nowych wyborów do władz zakładowych. I te cztery działalności zbiegły się w jedną Komisję interwencyjną. Dlaczego wcześniej załatwiano się więcej? Może dlatego, że władze Związku rzeczywiście bardziej angażowały się. Czesiek Niezgoda często osobiście włączał się w co bardziej bolesne i drażliwe interwencje. I z uwagi na pewien autorytet władzy związkowej, sprawy te były szybciej załatwiane. Gdy to spuszczono na urzędników a nieokreślono zakresu kompetencji i odpowiedzialności i gdy zaczęło napływać coraz więcej pilnych spraw interwencyjnych działalność ta musiała stać się niewydolna. Jest rzeczą niewątpliwą, że trudniej było prowadzić działalność we wrześniu, w październiku i w listopadzie, kiedy Związek nie miał tak ogromnej siły i nie mógł jej tak zademonstrować jak to teraz można. Teraz łatwo być odważnym. A mimo to swoim autorytetem Czesiek i ówczesne prezydium umiało wiele spraw załatwić dla Związku. Stworzyło bazę i podstawę do tej działalności i doprowadziło do takiej mocy Związek, jaką ma obecnie.

Redakcja: Brałeś udział w wielu interwencjach. Jakich spraw one szczególnie dotyczyły?

- Zajmowałem się wszystkimi zakresami działalności Komisji Interwencyjnej, o jakich tutaj już wspominałem. Ponieważ nie było osoby, która by wskazywała i zakreślała, kto jest za jaką interwencję odpowiedzialny szło to na zasadzie doboru, tzn. jeśli uważałem jakąś sprawę za niezmiernie drażliwą, z punktu widzenia czy społecznego, czy prawnego to brałem ją do rozpracowania i prowadziłem już do samego końca. Brałem więc udział w zwalnianiu, zawieszaniu, odwoływaniu dyrektorów pomagałem w sprawach mieszkaniowych. Brałem udział w rozwiązywaniu konfliktów wewnątrzzakładowych, gdy Komisja Zakładowa zwracała się po prostu o pomoc, o porady prawne. Udzielałem ich masę, często to nie była interwencja tylko wskazanie drogi i później tylko prosiłem ludzi by informowali mnie o wynikach. I jeśli napotymano na trudności, to wtedy ponownie włączałem się. Niedostatek czasu sprawiał, że nie mogłem się wszystkim zająć zwłaszcza, że poza interwencjami musiałem zajmować się bezpośrednim doradctwem oraz ekspertyzami prawnymi dla Związku. Przy tym jestem vice przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej przy PZM. Mieliliśmy własne sprawy - we Wrocławiu doszło w tym tygodniu do zawarcia porozumienia z Głównym Komitetem Turystyki.

Najdrażliwszą była sprawa zwalniania dyrektorów z pracy. W kilkunastu przypadkach argumenty jakie władzom przedstawialiśmy zdecydowały o odwołaniu czy zawieszaniu dyrektorów. Niemniej była to również

6 praca żywiołowa, a taka nie powinna mieć miejsca. Musi być wyspecjalizowana komórka, która mogłaby w sensowny sposób przedstawić koncepcje działania Komisjom Zakładowym, żeby MKZ nie musiał się tymi sprawami zajmować. Dotychczas bowiem wciągali one Region w sprawy, które nie były dla Związku najważniejsze ale ważne były dla ludzi i należało im pomóc. Moje stanowisko spotykało się z negatywną oceną władz MKZ. Twierdzili, że Związek nie powinien się tymi sprawami zajmować. Uważam jednak, że bez zagwarantowania praw obywatelskich, praworządności, w każdym miejscu życia społecznego, nie ma możliwości realizacji praw związkowych. I to się potwierdziło. Dyrektor, który popadł w konflikt z żoną momentalnie szkanował władze zakładowej "Solidarności". Ten problem nie został dostatecznie rozwiązany w skutek nieprzychylnego stanowiska do tej sprawy niektórych członków MKZ.

Redakcja: Czy członkowie Związku zwracali się do Komisji Interwencyjnej ze skargami na złą działalność Komisji Zakładowych?

- Tak. Spotkałem się z kilkoma. Dotyczyły one m.in. Komisji Zakładowych WSS i LSS. Skarżono się, że Komisje Zakładowe nie bronią dostatecznie swoich członków przed władzami. Trudno ocenić po takiej skardze pracę Komisji. Trzeba by było z tą Komisją być, uczestniczyć w jej posiedzeniach, wiedzieć jak pracuje. Wiadomo jest, że wszystkim członkom żadna Komisja Zakładowa nie dogodzi. Różni są również członkowie Związku. Niemniej z uwagi na samorządną zasadę działania w naszym Związku, od pracy Komisji Zakładowej zależy praca całego Związku a także jego ocena.

Redakcja: Jak oceniasz pracę zespołu redakcji?

- Ze wszystkich komórek w MKZ najbardziej podobna mi się praca redakcji naszego biuletynu i poligrafii. Wynika to stąd, że mimo tych samych zjawisk, które decydowały o niewydolności pracy innych komórek MKZ, redakcja i poligrafia potrafiła zawsze pracować na bieżąco i dać związkowcom i Związkowi to co w danej chwili było potrzebne i konieczne. Mało tego poligrafia i redakcja występowała z licznymi inicjatywami, gdy MKZ pewnych rzeczy nie mógł, bądź nie chciał przeprowadzić. Tu przypomina mi się bardzo kontrowersyjna decyzja podjęta przez Bronka Kowalskiego byłego rzecznika prasowego MKZ, o wydaniu apelu o jawność życia związkowego. Stało się to zarzewiem konfliktu na forum MKZ-u. Uważam, że nasze związkowe władze regionalne zdołały wyjść z kryzysu tylko dzięki temu apelowi i że w końcu mogliśmy przystąpić do wyboru delegatów i Walnego Zebrania. Dlatego też skłaniam się za tymi osobami, które twierdzą, że poligrafia i redakcja powinny mieć wypracowane zasady autonomii, gdyż całkowita kontrola przez władze może prowadzić do autocenzury, która na zasadzie mechanizmu biurokratycznego, administracyjnego może być bardziej groźna dla Związku niż cenzura państwa.

Redakcja: Potrzebne jest więc pismo związkowe niezależne od Zarządu?

- Naszemu Biuletynowi jest potrzebna niezależność. Ponieważ nie ma dotychczas dostatecznych podstaw prawnych do całkowitej niezależności, która może mieć miejsce dopiero po wprowadzeniu poprawki do statutu, jaką zgłosiła grupa robocza Walnego Zebrania. Widziałbym ten problem rozwiązany w ten sposób, że poligrafia i redakcja miałyby wewnętrzny samorząd, w tym znaczeniu, że rozliczałyby się co roku wynikiem finansowym ze Związkiem.

Natomiast w zakresie formalno-prawnym widziałbym konieczność wpływu redakcji i poligrafii na swoje wewnętrzne władze, tzn. konkretnie na wybór redaktora naczelnego. Decyzja takiego samorządu winna być wiążąca dla zarządu regionalnego i jego przewodniczącego. Tylko w takim wypadku redakcja nie będzie uzależniona od Zarządu i będzie obiektywna. Da to Zarządowi, związkowcom, delegatom możliwość wglądu i kontroli pracy MKZ. I tylko w ten sposób może zostać spełniona zasada jawności życia związkowego.

Redakcja: Co sądzisz o protokole Komisji Rewizyjnej przedstawionym przez tę Komisję na Walnym Zebraniu Delegatów?

- Nie chcę tutaj się ustosunkowywać generalnie do ciężkiej pracy tej Komisji, niemniej pewne błędy w jej pracach zdecydowały o przeniesieniu śpięcia na forum Walnego Zebrania. Wynikało to też z tego, że nie dano osobom obciążonym zarzutami dostatecznej możliwości złożenia wyjaśnień. Przypominam, że we wrześniu, w październiku, a nawet i później nie było u nas księgowych, nie było całego aparatu administracyjnego do kontroli finansowej, administracyjnej i nie mogła być uregulowana praca w taki sposób, żeby można było z całą stanowczością, na podstawie doku-

mentów stwierdzić, że każdy wiedział gdzie zostały przemieszczone środki /chodzi tu o środki finansowe w postaci pewnego mienia jak np. biuletyny, czy dary rzeczowe/. Wymaganie pełnego rozliczenia się w tej sytuacji, gdy nie było księgowości, było żądaniem niemożliwym do zrealizowania. Dlatego też Komisja Rewizyjna winna się była oprzeć na wyjaśnieniach czy post factum sformułowanych protokołach dotyczących wydatków, rozchodów i przychodów, zaś na forum Walnego Zebrania przedstawić, że nie mając innych dokumentów oparła się na tych właśnie wyjaśnieniach i nie tworzyć śpieć, twierdząc, że nie było w ogóle żadnych dokumentów. Nie mogę się wypowiedzieć personalnie w sprawie pana Pietrzaka, bo nie znam tych spraw. Chcę powiedzieć tylko o Janku i Ryśku. Rysio Jankowski dzięki temu co zostało powiedziane na Walnym Zebraniu z całą pewnością został w oczach delegatów całkowicie zrehabilitowany. Jest rzeczą niepodobną, żeby prowadził tak skrupulatne rozliczenie z tych fatalaszków, w czasie, gdy nie było żadnej księgowości. Co do Jaska Bochry, wydaje mi się, że zdecydowały tutaj również braki w postaci niefunkcjonowania systemu organizacyjno-księgowego, bo mimo autonomiczności pracy redakcji i poligrafii uważam, że powinny być wypracowane zasady kontroli wydań: ile przeznaczono do sprzedaży, ile wydrukowano, ile zostało w jaki sposób komu przekazane. Pamiętamy przecież, że członkowie MKZ, gdy wyjeżdżali np. na KKP brali biuletyny za darmo. Wydawane były też egzemplarze autorskie ludzkom do nas piszącym. W niektórych okresach pracy MKZ redakcja wszystkim wydawała biuletyny bezpłatnie np. pierwsze biuletyny, albo w czasie akcji strajkowych. Nie zostało to poruszone przez Komisję Rewizyjną. Uważam, że rozgrzebywanie tej sprawy i rozliczanie za przeszłość jest nieporozumieniem, gdyż ze względów techniczno-organizacyjnych i braków administracyjnych sprawy te nie mogły być uregulowane. Pamiętając, tę autentyczną, spontaniczną wolę, chęć do pracy i zaangażowanie Janka i ludzi z redakcji i poligrafii nigdy nie nabrałem najmniejszych podejrzeń, że mogliby oni chcieć cokolwiek od Związku brać, czy na nim zarabiać, tak jak to zostało zasugerowane w protokole Komisji Rewizyjnej. Uważam, że stawianie zarzutów za ten okres jest bardzo krzywdzące dla tych osób.

Redakcja: Jak oceniasz pierwszą turę Walnego Zebrania?

- Nie chciałbym używać sformułowania, że uczucia mieszane mną targają, ale trudno o inne określenie. Częściowo zostało to wywołane m.in. protokołem Komisji Rewizyjnej, która miała wypracować koncepcje i zalecenia na przyszłość rozliczając w sposób zbyt dokładny przeszłość. Doprowadziło to do ostrego konfliktu i nieprzyjemnej atmosfery na forum Walnego Zebrania, a przecież mogło to być wyjaśnione wcześniej. Przy tym całkowicie bulwersującą była dla mnie koncepcja nie udzielenia osobowo absolutorium. Można było nie rozgrzeszyć MKZ - jako forum, za pewien wycinek działalności, że np. dostatecznie wcześniej nie zajął się pewnymi problemami organizacyjnymi, ale nigdy nie można czynić odpowiedzialnym jednej osoby.

Zauważyłem również błędy w postępowaniu niektórych delegatów. Wpływało to z ich niedostatecznego rozumienia demokracji, sądzili bowiem, że Walne Zebranie może wszystko. Ono zaś ma określone statutem kompetencje i nie może, podkreślam to, wyjść poza nie.

Delegaci zostali wybrani w oparciu o zasady statutowe i tworzą organ nietyczasowy. Sądzę, że to ciągle będzie bardziej świadome praw wynikających ze statutu. Delegat pierwsza co powinien zrobić to sięść i dokładnie przeczytać statut, żeby wiedział co może poruszyć, uchwalić w jaki sposób ma prezentować stanowisko swoich wyborców, żeby później mógł być należycie rozgrzeszany przez tych, którzy dali mu mandat do występowania w ich imieniu.

Podczas obrad część delegatów nadużywała mandatu. Nie posadzałem tu nikogo o świadomość takiego zachowania. Uważam, że wynikało to z niedostatecznego rozumienia ich roli i pozycji. Te trzy dni obrad spowodowały jednak przełom w mentalności delegatów, świadczy o tym trzeci dzień - praca w tym dniu była już bardziej sensowna. Mam nadzieję, że okres przed drugą turą Walnego Zebrania dał delegatom czas na samokrytykę, zastanowienie się nad własną rolą na Walnym Zebraniu i pozwolił na tyle dotrzeć się temu ciężu, że w drugiej turze praca będzie przebiegała sprawniej i konkretniej, że Walne Zebranie spełni oczekiwania całej rzeszy związkowców.

Rozmawiała Ewa Kowalska

Uchwały II Zjazdu Prasy "Solidarności"

UCHWAŁA II Zjazdu Prasy Związkowej o powołaniu Tymczasowej Komisji

II Zjazd Prasy Związkowej NSZZ "Solidarność" powołuje Komisję, która do następnego zjazdu będzie reprezentować interesy prasy związkowej wobec wszystkich instancji związku. Komisja na wniosek zainteresowanych redakcji każdorazowo powołuje zespoły robocze ze swojego grona i redakcji pism do spraw: stosunków redakcji z władzami związku, cenzury państwowej, wyposażenia technicznego redakcji i ochrony praw dziennikarzy związkowych. Komisja nie jest władzą dla redakcji. Działalność komisji będzie oceniona na kolejnym Zjeździe. Komisja ma prawo zwołać Nadzwyczajny Zjazd Prasy Związkowej z własnej inicjatywy lub na wniosek przynajmniej 30 redakcji i zajmie się jego organizacją.

Ursus, 10.05.1981

UCHWAŁA II Zjazdu Prasy Związkowej

W wielomilionowej społeczności jaką jest nasz związek, niezależna prasa jest jednym z podstawowych gwarantów demokracji. Na pismach NSZZ "Solidarność" spoczywa obowiązek informowania o sytuacji w Związku, prezentowania opinii członków wobec jego władz, krytyki instancji związkowych. Prasa "Solidarności" winna być przede wszystkim narzędziem społecznej kontroli. Aby mogła spełniać tę funkcję:

1. Redakcje winny mieć zapewnione warunki techniczno-organizacyjne dla wydawania pisma, w szczególności możliwość dysponowania środkami poligraficznymi.

2. Redakcja samodzielnie redaguje każdy numer i ponosi odpowiedzialność za jego treść.

3. Redaktor naczelny jest wybierany i odwoływany przez zespół redakcyjny.

4. Jedynym ciałem władnym odebrać redakcji status pisma związkowego jest Walne Zebranie Delegatów odpowiedniego szczebla.

5. Niedopuszczalna jest cenzura ze strony instancji związkowych, jak też jakiegokolwiek ingerencje w skład i pracę redakcji /za wyjątkiem sytuacji przewidzianej w p.8/.

6. Obowiązkiem redakcji jest prezentowanie stanowiska instancji związkowych nawet wtedy, gdy redakcja stanowiska tego nie podziela.

7. Pisma winny być samowystarczalne finansowo i prowadzić samodzielną politykę finansową.

8. Za oczywistą uznajemy pełną dyspozycyjność redakcji wobec instancji związkowych w wypadku ogłoszenia gotowości strajkowej i strajku.

Ursus, 10.05.1981

UCHWAŁA II Zjazdu Prasy Związkowej

II Krajowy Zjazd Prasy Związkowej NSZZ "Solidarność" udziela absolutorium Agencji "Solidarności" AS i jej Radzie Nadzorczej za dotychczasową działalność w sprawach merytorycznych i jednocześnie udziela Agencji "Solidarności" AS i Radzie Nadzorczej mandatu zaufania na okres następnych sześciu miesięcy.

Ursus, 09.05.1981

REZOLUCJA do Rady Państwa PRL

Uczestnicy II Krajowego Zjazdu Prasy Związkowej NSZZ "Solidarność" obradujący w Zakładach Mechanicznych "Uraus" w dniach 9-10 maja br. domagają się:

1. Natychmiastowego uwolnienia braci Kowalczyków,
2. Natychmiastowego zwolnienia z aresztu Krzysztofa Bzdyla, Zygmunta Gołowskiego, Tadeusza Jendziszaka, Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego.

3. Natychmiastowego zaprzestania śledztwa w sprawach o charakterze politycznym /KSS "KOR", KPN i inne/
4. Natychmiastowego zaprzestania śledztwa przeciwko Jackowi Cieśllickiemu, redaktorowi pisma "Wolny Związkowiec" z huty "Katowice".

Bracia Kowalczykowie swym dziesięcioletnim pobytom w więzieniu dostatecznie zapłacili za czyn, który był protestem przeciw niepraworządności. W pozostałych sprawach represje dotknęły ludzi w związku z głoszonymi przez nich poglądami. Konstytucja PRL gwarantuje obywatelom wolność głosu swych opinii, także w druku. Więzienie ludzi oraz przygotowywanie procesów za głoszone publicznie przekonania jest niedopuszczalne.

Ursus, 10.05.1981 r.

APEL

Zwracamy się z apelem do dziennikarzy prasy związkowej w całym kraju o sporządzenie wykazów wszystkich pism i biuletynów "Solidarności" w swoich regionach. Wykazy takie, zawierające tytuł, adres i jedno nazwisko ze składu redakcji należy przesłać na adres Agencji "Solidarności" AS do 15.06.br. Zobowiązujemy AS do opublikowania pełnego wykazu pism. Ułatwi to bezpośrednie kontakty między redakcjami, umożliwi wymianę prasy, da lepszą orientację w problemach wszystkich środowisk związkowych. Jednocześnie zobowiązujemy powołaną przez II Zjazd Komisję do rozpatrzenia możliwości powstania instytucji, która załatwiłaby problem kolportażu prasy związkowej na terenie całego kraju.

Ursus, 10.05.1981 r.

Skład Tymczasowej Komisji Związkowej:

1. Jarosław Broda - "Solidarność Dolnośląska" - Wrocław /przewodniczący/
2. Lesław Maleszka - "Goniec Małopolski" - Kraków
3. Włodzimierz Zbiniewicz - "Solidarność Ziemi Puławskiej"
4. Wojciech Arkuszewski - tygodnik "Solidarność"
5. Seweryn Blumstajn - AS
6. Piotr Czartołówny - "Solidarność Wielkopolska" - Poznań
7. Mariusz Wilk - "Solidarność" Gdańsk
8. Witold Sułkowski - "Solidarność" z Gdańskiem - Łódź
9. Józef Orzeł - NTO /sekretarz komisji/
10. Adam Szostkiewicz - Odnowa - Przemyśl
11. Zdzisława Tuszeńska - "Biuletyn Inf." FSC Lublin /Kolejność według ilości otrzymanych głosów/

Refleksje po II Krajowym Zjeździe Prasy Związkowej

LĘK PRZED PRASĄ?

Dziennikarze dla podreperowania swego samopoczucia wymyślili ongiś kilka chytrych sloganów: "Prasa to potęga". "Z prasą nikt nie wygra". "Kto ma prasę ten rządzi". a wszystko po to, by z pismaków relacjonujących co mówią i robią i n n i, przekształcić s i e b i e s a m y c h w oczach Czytelników w herosów sterujących światem. Naiwny, kto uwierzył w te slogany. Naiwny, kto sądzi, że przymusił dziennikarza, by pisał nie o tym co widzi i słyszy, lecz co mu się każe widzieć i słyszeć - to znaczy pokonać tytana i wygrać z mocarzem. Przymusił dziennikarza do głodkiego pismaczenia, to znaczy samemu sobie zrobić krzywdę i oszukać siebie, to znaczy sobie równieź nałożyć cenzurę, to oznacza wreszcie siebie skrupować łańcuchem tyranii.

Dziennikarz nie jest potęgą i nie on rządzi. Rezultaty jego pracy to jedynie fotografie demokracji panującej w grupie ludzi, którym służy. Albo to zamazane fotografie, albo ostre i czytelne. Jeśli dziennikarzowi, którym się dysponuje, nakłada się pięta krępująca swobodę, to jak można żądać, by dziennikarza, którym dysponują inni, pisali prawdę? Jeśli dziennikarze "Solidarności" będą pisali pod dyktando, to jak można żądać od dziennikarzy partyjnej prasy, by byli wyzwoleni???

Lęk przed prasą, to lęk przed sobą, przed swoim strachem i przed swoją niemrawością. Kto się nie lęka i działa uczciwie, ten się prasy nie boi, ten prasy nie krępuje. To nie dziennikarz jest siłą. Nie jest też siłą władza, która nim dysponuje. Rzeczywiście siłą są Czytelnicy - ludzie. Brzmi to nieprecyzyjnie, ale jest prawdziwe. W Polsce zapomniano, że prasą rządzi ludzie, czyli Czytelnicy. Zapomniano, że władza służy ludowi, który ją wybrał. Stąd nieporozumienia, których nie tak od razu się wyzbędzimy, nawet w "Solidarności".

Dziennikarzem prasy wewnątrz związkowej pismacze życie nie ścieli płatków róż pod stopy. Władze związkowe tu i ówdzie przycinać chcą piórkę "biuletynowcom". W naszym Regionie bywa podobnie. Ale trzeba uczciwie powiedzieć, że w porównaniu do pismaków z prasy cenzurowanej mamy życie rajskie. Który z nich może "wyrębać" swym szefom prosto w oczy, że się z nimi nie zgadza, że nie oni będą decydować, jak ma wyglądać kolejny numer pisma i co w nim drukować? Który z nich może organizować redakcję na zasadach samorządności? My to możemy robić. Ba, jeszcze możemy o tym napisać. Że to nas kosztuje później połowę nerwów, to cóż innego, ale możemy. /Oby nie "póki co"/. Cóż prostszego, jak zgniebić prasę? Istnieje bogaty arsenał środków do dyspozycji, tylko brać i wybierać. Uskładało się tego przez trzydzieści

parę lat. Sam mogę wyliczyć kilkanaście skutecznych sposobów. Wydaje mi się jednak, że w "Solidarności" wszystkie one prędzej, czy później pójdą na śmietnik. Ponieważ znam te sposoby, wiem kiedy się je próbuje przeciw prasie zastosować. Czasem ich użycie wynika z nieświadomości, lecz niekiedy nie rozumie w co tu się "gra", tak "mądre" bywają porady i decyzje. "Teoretycy", znani nam i nieznanym w łęku przed prasą wymyślili swój własny slogan, mówiący, że: "prasa będzie rządzić Związkiem, jeśli da się jej zbyt wiele swobody". Sloganami wspomnianymi na początku nie będziemy się zaslaniać, bo one są nam niepotrzebne - nie na użytek demokratycznej prasy zostały wymyślone. Jeśli któremuś z nas zamarzyłoby się być w "Solidarności" "potęgą" i "rządzić", to Czytelnicy Związku najpierw nas wysmieją, a potem przejdą na cztery wiatry. My o tym pamiętamy.

Bronisław Kowalski

Wyjaśnienie

dotyczące uregulowania spraw finansowych redakcji i powielarni Biuletynu Informacyjnego

Zgodnie z zaleceniem Komisji Rewizyjnej kontynuowaliśmy po I turze Walnego Zebrania Delegatów starania o rozwiązanie naszych spraw finansowych, podjęte jeszcze w połowie marca br. Nasze potrzeby są następujące: chcemy wpłacić pieniądze uzyskane z wpłat Komisji Zakładowych ze Biuletynu na konto MKZ, gdyż tak jest najwłaściwiej, pod warunkiem, że będziemy mieli gwarancję korzystania z tych funduszy jak z własnego konta, po to by mieć pewność, że pieniądze przeznaczone na rozwój redakcji i powielarni zostaną wykorzystane zgodnie z ich przeznaczeniem. Dysponowanie funduszami odbywałoby się po podpisaniu czeków przez upoważnionych członków redakcji i prezydium MKZ. Jednocześnie powinniśmy mieć gwarancję, że żadne biurokratyczne przepisy, ani działania biurokracji nie będą nas ograniczały w zakupach materiałów i urządzeń niezbędnych do działania.

Mimo naszych usilnych starań od marca aż do Zjazdu Delegatów sprawa nie została rozwiązana. Wielokrotnie zwracaliśmy się do głównej księgowej z tą sprawą, jednakże pani księgowa proponowała nam warunki i rozliczeń w/g przepisów, które nie przewidują działalności samorządnej, nie umożliwiają dysponowania gotówką w/g potrzeb, tj. szybkiego dokonywania wypłat i zakupów, ograniczają ilość wypłaconej gotówki i znacznie wydłużają wszelkie tego typu operacje, ponadto uzależniają nas od machiny biurokratycznej.

Po I turze Walnego Zebrania Delegatów zwracaliśmy się kilkakrotnie do głównej księgowej MKZ z prośbą

o uregulowanie naszych spraw lecz i tym razem nie uzyskaliśmy pozytywnego rozwiązania. Księgowa zgodziła się wprawdzie przyjąć pieniądze na konto MKZ, ale odmówiła przyjęcia rachunków, dokumentujących wydatki, świadkiem tej rozmowy był m.in. Jan Pawlak. Nie zgodziliśmy się na przekazanie gotówki, bez przejęcia i prowadzenia naszej księgowości przez księgowość MKZ. Ponieważ księgowa pozostawiła w naszych rękach całą działalność dokumentacyjną postanowiliśmy przekazać pieniądze na osobne konto bankowe, gdyż w tym wypadku również musielibyśmy prowadzić sami księgowość, ale znacznie łatwiej byłoby gospodarować finansami.

Zwróciliśmy się w tej sprawie i ustnie i pisemnie, 12 maja, do Prezydium MKZ o poparcie naszych starań. 13 maja br. członkowie Prezydium: Jan Bartczak, Jan Pawlak, Ryszard Kuć i Andrzej Sokołowski nie wyrazili zgody i wyjaśnili, że nie mogą nam pomóc w sprawie otwarcia konta scedowując tę sprawę na Walne Zebranie Delegatów. V-ce przewodniczący Ryszard Kuć podjął natychmiastowe starania o przyjęcie naszych finansów na konto MKZ i pozytywne rozwiązanie kwestii, jednakże z powodu nieobecności gł. księgowej sprawa nie została załatwiona. R. Kuć, podobnie jak my wielokrotnie przedtem, nie był w stanie załatwić niczego.

Uregulowanie naszych finansów zależy od potwierdzenia ich stanu w/g protokołu Komisji Rewizyjnej, którego księgowość nie posiada - po drugie zaś - Komisja Rewizyjna nie skontrolowała zgodności zapisu kwoty z naszej księgi kasowej ze stanem przetrzymywanej w kasie gotówki.

Te wszystkie biurokratyczne ograniczenia i przeszkody poddają w wątpliwość dobrą działalność księgowości. Mamy zestrzeżenia również z tego powodu, że księgowa dołączyła do zamkniętego już protokołu Komisji Rewizyjnej dodatkowy dokument, którego nie było w znanym nam oryginale protokołu. Ten dodatkowy dokument został odczytany dopiero na I turze Walnego Zebrania Delegatów, a przedtem nie był nam ujawniony, choć dotyczył głównie naszych rozliczeń. Jest to problem, który wymaga odrębnego wyjaśnienia ze względu na co najmniej dziwne okoliczności sprawy. Cały szereg przeszkód i nieprawidłowości, które napotykalismy ze strony księgowości budzą w nas podejrzenia iż tendencyjnie traktuje się sprawę naszych finansów i brak będzie dobrej woli ze strony księgowości w usprawnieniu pracy redakcji i powielarni, natomiast pojawić się mogą utrudnienia krępujące niezależność pracy i uzależniające ją od biurokracji, do czego dopuścić nie wolno w imię interesów Związku.

Redakcja

KTO ZAŁOŻY NAM OBROŻE?

Opracowany przez Zespół d/s Informacji i Propagandy Związkowej projekt uchwały Walnego Zebrania Delegatów naszego regionu zarazem niepokoi i budzi nadzieje. Oczywiście chciałbym otrzymywać co tydzień trzy czasopisma związkowe w tym dwa pozacenzuralne/, a jeszcze od czasu do czasu miesięcznik lub kwartalnik, nie jestem jednak pewien, czy znajdą się na to odpowiednie środki i dostatecznie liczne grono autorów. Prasa związkowa jest sprawą tak wielkiej wagi, że bez wątpienia nowo wybrane władze regionu dołożą wszelkich starań, aby mogła się ona rozwijać bez przeszkód.

W trakcie świdnickiego zebrania pod adresem redakcji Biuletynu padło sporo pochwał. Nie ma sensu ich tu przytaczać, bowiem dorobek naszego związkowego czasopisma jest niepodważalny. Bardziej interesujące okazują się uwagi krytyczne: dotyczyły one m.in. relacji Biuletyn - MKZ/ na marginesie sprawy decentralizacji regionu, a także niezdefiniowanej dotąd zależności prasy od aparatu związkowego/, ogólnego charakteru Biuletynu /informacyjny czy publicystyczny/, publikowania wiadomości niesprawdzonych /oczywiście, niektórzy dyskutanci: z uporem wracali do nieszczęsnego Dodatku nr 23/ czy rozbudzania nastrojów niewłaściwych, np. antyinteligentkich /ze takowe poczytano krytyczną ocenę mało konkretnych wystą-

pień niektórych specjalistów na mitingach w Domu Kultury Kolejarskiej/. Przepuszczam, że ci z delegatów, którzy wskazywali na usterki i słabości Biuletynu, mieli na względzie jedynie chęć jego udoskonalenia, a tylko chroniczny brak czasu nie pozwolił im dotychczas posłużyć się własnym piórem dla odnowy związkowej prasy, ileż to razy redakcja apelowała do czytelników, by brali udział w tworzeniu naszego Biuletynu: jak świadczy zestawienie nazwisk osób piszących, czytelnicy niespecjalnie wzięli sobie to do serca.

W rezultacie wspomniany na wstępie projekt uchwały odzwierciedla przede wszystkim nieufność, jaką niektórzy członkowie MKZ i delegaci darzą zespół redakcyjny, działalność bowiem tego zespołu nie zawsze była dla nich wygodna. Szczególnym wyrazem tej nieufności jest dążenie do podporządkowania redakcji Zarządowi Regionu. Gwarancjami tego podporządkowania miałyby być powoływanie redaktorów naczelnych przez Zarząd oraz stworzenie ciała kolegialnych /Rada Programowa i Komitet Redakcyjny/ o kompetencjach opiniotwórczych i doradczych. Co do trybu powoływania redaktora naczelnego trudno się nie uśmiechnąć: dokładnie to samo jesteśmy skłonni krytykować, gdy mowa o prasie państwowej. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego redaktor mianowany przez Zarząd Regionu ma być traktowany inaczej, niż jego kolega, obdarzony analogiczną funkcją przez

Wydział Prasy Radia i TV Komitetu Centralnego. W obu przypadkach można przewidywać zbytnią zależność od patrona i uleganie mu w niekoniernie słusznych sprawach, skoro ten, kto powołał, może i odwołać. Pomysł taki, zawarty w projekcie, dowodzi tylko słuszności tezy o przejmowaniu przez "Solidarność" koncepcji i struktur wytworzonych przez partię i administrację państwową. Wspomniane natomiast ciała kolegialne, jako składające się z ludzi nie mających wiele wspólnego z dziennikarstwem okażą się zapewne przykładem przerostu dobrych chęci nad kompetencjami - reszta nie po raz pierwszy w naszym kraju. Obawiam się tylko, że przy wysocy demokratycznym trybie obradowania Komitetu Redakcyjnego i Rady Programowej Biuletyn ukazywać się będzie co dwa tygodnie albo rzadziej, bo tyle będą trwać dyskusje nad kolejnymi numerami.

Zdumiewające, że jedną ręką osłaniamy naszą związkową prasę od wpływu państwowej cenzury, a jednocześnie drugą ręką zakładamy jej kolegialną, demokratyczną obrożę. Teraz tylko powołać związkowy urząd kontroli i organ do ścigania i represjonowania opronnych, a Zespół d/s Informacji i Propagandy Związkowej wyłoni spośród siebie urzędu tego kierownika.

Stefan Mönch.